

## **Niebezpieczna koabitacja**

Uczucie głębokiego smutku, bezradności, a niekiedy nawet gniewu towarzyszy mi, gdy oglądam telewizyjne relacje z zalanych terenów górnego i środkowego dorzecza Wisły i Odry. Widzimy pełne godności, dalekie od buntu i oskarżeń cierpienie wszystkich tych dotkliwie poszkodowanych ludzi. Pocieszeniem jest wielka ludzka, sąsiedzka solidarność, jaką wyzwolił ten dramat. Ludzie w terenie, w akcji pomocy sprawdzają się, nie sprawdza się tylko państwo, które nie zadbało o ochronę przeciwpowodziową.

Większość poszkodowanych będzie musiała przez całe lata odbudowywać swoje siedziby, a ogromna część z nich nigdy się już z biedy nie podźwignie. Wśród powodzian jest przecież wiele ludzi starszych. To oni dołączają do żyjących z zasiłków i wszelakiej pomocy społecznej. Nie wiadomo, jak wielu z nich będzie musiało na stałe opuścić swoje rodzinne strony i przenieść się w inne miejsce. Jakie? Gdzie? Kiedy? Za co? Uczucie naszej bezradności można przezwyciężyć, robiąc dziś jedyną słuszną rzecz. Trzeba wpłacić pieniądze, najlepiej na Caritas. Najszybciej można to zrobić za pomocą karty kredytowej przez Internet. Zwykły przelew bankowy wymaga od nas zapamiętania i wpisania aż 26 cyfr numeru konta. Już dwadzieścia lat temu pisałem do ówczesnej prezes NBP Hanny Gronkiewicz-Waltz publiczną prośbę, aby zniosła wymóg wpisywania tego tasiemcowego numeru, gdy chodzi o natychmiastową pomoc humanitarną. Czy nie wystarczą dane

ofiarodawcy i ściśle określony cel, np. „powódź”? Czy bez tego komplikującego całą tę operację numeru bankowego pieniądze nie trafiłyby do właściwej instytucji i na właściwe konto? Nie mogę tego zrozumieć.

Chwile gniewu odczuwam, gdy pomyślę, jak polityka naszego kraju daleko odeszła od rzeczywistych ludzkich potrzeb. Jeśli się ona szybko nie zmieni, to znowu skończy się na doraźnej pomocy powodzianom, a sprawa bezpieczeństwa przeciwpowodziowego, krajowe plany inwestycyjne w tym zakresie, zostaną odłożone ad calendas Graecas. Jakże śmiesznie dziś brzmi zapewnienie premiera Donalda Tuska, z jego trzygodzinnego sejmowego exposé u progu kadencji, że zmieni Polskę z analogowej na cyfrową. Nie znalazło się tam zdanie: celem mojego rządu będzie zapewnienie takiego bezpieczeństwa obywateli, aby maksymalnie ograniczyć przyszłe rozmiary powodzi, które rujnują ludzkie życie, a dobrobyt obracają w totalną biedę. To jest zadanie na miarę rządu, a nie wprowadzanie techniki cyfrowej, której rozwój nie powinien zależeć od państwa, tylko od wolnej gospodarki i jej przedsiębiorstw. Ale jak wytłumaczyć to tym, ponoć gospodarczym liberałom, którzy winę za powódź zwałiliby najchętniej na wójta, tym bardziej, że go nie wybierają. Wraz z powodzią pojawił się nowy pomysł minister edukacji Katarzyny Hall: „wypoczynek edukacyjny”. Było się z czym pokazać na konferencjach prasowych, aby podtrzymać notowania rządu. Czy rzeczywiście młodzieży z terenów zalanych potrzebna

jest aż pomoc psychologów. Pytanie: czy ci tak szczególnie dziś promowani „lekarze ludzkich dusz” będą te terapie wykonywali za darmo? Czy decyzja minister Hall, aby tysiące młodzieży wysyłać na taki edukacyjny wypoczynek, była do końca przemyślana? Czy ta młodzież nie powinna być w tym czasie w domu i pomagać rodzicom? Jeden z chłopców wysłanych na Mazury powiedział do kamery, że czuje się tu jakoś głupio, wiedząc, jak teraz ciężko pracują jego rodzice, no ale skoro cała szkoła wyjechała, to i on musiał. Państwo po raz kolejny arbitralnie wkroczyło w życie rodziny, która w trudnych chwilach powinna być przede wszystkim razem.

Byłoby mądrzej, gdyby pani minister organizowała wyjazdy młodzieży szkolnej (za zgodą ich rodziców) z terenów niezalanych w miejsca, gdzie toczy się walka o utrzymanie wałów przeciwpowodziowych, oczywiście przy zachowaniu maksymalnego bezpieczeństwa młodzieży.

Zainteresowanie wyborami na terenach zalanych wydaje się znikome. Ludzie mają rację, twierdząc, że w tej chwili nie ma dla nich nic ważniejszego jak walka o utrzymanie dobytku i zabezpieczenie przed następnymi zalaniem. Z tego powodu należałoby przełożyć wybory, ogłaszając stan klęski żywiołowej. Z polityków kandydujących na urząd prezydenta jako pierwszy godził się z takim rozwiązaniem Jarosław Kaczyński, także Marek Jurek. Wkrótce i inni Lepper, Zientek, Morawiecki mówili, że wybory należy odłożyć, gdyż komplikują życie powodzianom. Głównymi oponentami takiego rozwiązania okazali

się przedstawiciele partyjnego „establiszmentu” (PO, PSL, SLD) Komorowski, Pawlak, Napieralski. Czy nie chodziło tu o mniejszą frekwencję na zalanym południu Polski, na lubelszczyźnie, Podkarpaciu, gdzie elektorat prawicowy albo prawicowo-katolicki jest tradycyjnie większy od elektoratu Platformy i lewicy.

Przełożenie wyborów prezydenckich byłoby tym bardziej uzasadnione, gdyż p.o. prezydenta Bronisław Komorowski, wraz ze swoją partią, sejmem i senatem w pełni zagospodarował już kompetencje przyszłego prezydenta. Podporządkował sobie IPN, wojsko, służby, powołał Biuro Bezpieczeństwa Narodowego, wybrał kandydata na prezesa NBP, wkrótce przypieczętuje rozwiązanie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji i przesądzi o osobie Rzecznika Praw Obywatelskich.

Od 12 kwietnia do 6 czerwca br., przez tylko 40 dni roboczych, prowadząc równocześnie swoją kampanię prezydencką w kraju i za granicą, jako marszałek sejmu wykonujący obowiązki prezydenta Rzeczypospolitej Bronisław Komorowski podpisał aż 45 ustaw.

Nikt w Polsce nie wie, co to za ustawy i czego dotyczą.

Wiadomo tylko, że wraz ze śmiercią prezydenta Lecha Kaczyńskiego nikt już tych ustaw nie kontroluje, nie ma dyskusji nad ich treścią, no i oczywiście nikt nie wspomina nawet o możliwości ich zawetowania. Dla ilustracji podam tylko, że nowe ustawy dotyczą m. in. zmian w Trybunale Stanu, nowych uprawnień Skarbu Państwa w sektorach energetycznych, podatku od dochodów osób prawnych i fizycznych, kontroli

skarbowej, prawa telekomunikacyjnego, prawa celnego, komercjalizacji i prywatyzacji, prywatyzacji Polskich Kolei Państwowych, zmian w Kodeksie Cywilnym i Karnym, pomocy społecznej, Państwowej Inspekcji Pracy i zmian w wielu innych dziedzinach życia.

Mamy wreszcie pełną koabitację sejmu, senatu, rządu i p.o. prezydenta, czyli pełnię władzy w rękach jednej „obywatelskiej” liberalnej formacji politycznej, o co zawsze chodziło Platformie Obywatelskiej. O tym, czy ten niebezpieczny, bo monopolistyczny układ zostanie utrwalony na lata zdecydują wyborcy już za 10 dni, czyli 20 czerwca br.

**Wojciech Reszczyński**

187Nasz Dziennik 10.06.10